

nie mnie! Lecz tam moja nieobecność będzie zadość wymowną, tam w ciżbie skrzyneczyków, kaliszaków, księcia-prezesa zauszników — szkoda było mego głosu, mej fatygi — ale w Krasińskich ogrodzie ja im powiem, ja im zadam! Ja ich nauczę komedianckich deklamacji!

Do kancelaryi wszedł audytor Fiszer i szepnął kilka słów do ucha generałowi.

— Jest Chłędowska. Nareszcie! Daruj, pułkownik, lecz po nowiny muszę.

Krukowiecki ruszył żwawo w głąb pałacyku. Fiszer został z Bemem i jął zabawiać go pokazaniem co osobliwszych sztuk broni, którą ściany kancelaryi były bardzo sztucznie obwieszane.

Pułkownik z prawdziwą lubością admirał dziwa karabel, generalskiego pradziada rotmistrzowski obuszek, złotymi fładrami misternie nażyłowany, na damasceńskich klingach chrobre zawołania, moc starej kolczugi, wschodnich kindżałów cyzelowane labirynty wykretasów, dawnych krucic niezdarną prostotę. A że kapitan-audytor, świadom dziejów każdego zabytku i sam na takie osobliwości chciwiec zapamiętały, umiał do byle drobiazgu nawiązać i trafne napomnienie i imię wielkie, przeto Bem ani się spostrzegł, gdy tuż zabrzmiał tubalny głos Krukowieckiego:

— A nic mi pułkownik nie powiadałeś, żeś całą noc w Rządzie narodowym zmitrzążył!

Bem, zaskoczony tą uwagą, stropił się i bąknął coś o służbowym wezwaniu.

Generał szarpnął szpakowatych bokobrodów.

— Uuu! Coś mi tam nowego uknuł, mości dobrodzieju. Jeszcze nie wiem co — ale już swąd chwytam! Myślałem, że tylko ze rzymską oracyę a tymczasem... hm!...

Generał zaciął się raptem i szare wylupiające oczy na pułkownika postawił. Bem wytrzymał obojętnie spojrzenie Krukowieckiego.

Odtąd niby cień jakiś zapadł między Bemem i generałem. Rozmowa niby toczyła się, niby ciągnęła, ale obojętna, zimna, rwana, ślizgająca się ogólnikami. Nawet w jadalni, choć pani generałowa starała się ożywić męża a pułkownika nadewszystko ciekawym przedmiotem zająć, przymus nie ustępował.

Aż Fiszer, który pilnie generałowej sekundował, ozwał się niespodzianie:

— A przypomniałem. Czy pułkownik wie, że mam doń służbową sprawę i audytorską?

— Sprawę?

— Wszak w baterii pułkownika znajduje się wachmistrz Dziurbacki.

— Dziurbacki? — Oczywiście! Czyżby dopuścił się przestępstwa?

— Kto wie — kto wie! Żart na stronę — mam odebrać odeń zeznania. Idzie o wykrytą korespondencyę Roźnieckiego ze Skrzyneckim.

Bem poruszył się niespokojnie.

— Daruj, panie audytorze, że nie prostując błędnego wyrażenia, powiem, iż zbyt służbowej dotykasz sprawy, bo tajemnicy stanu...

— Lecz ponieważ jest ona od dziś tajemnicą całego miasta...

— I nie od dziś, mości dobrodzieju — wtrącił się generał. — Cała różnica, że tym razem płazem panu Skrzyneckiemu nie ujdzie, choćby się Czartoryski na głowie postawił!

— Tak, bo sens pisma Roźnieckiego dowodzi, że nie po raz pierwszy spotyka go zaszczyt adresowania się do wodza naczelnego.

Pułkownika ubódł ten śmiały wywód Fiszera. — Nie czytałem listu Roźnieckiego — ale postrzegam, że starczy, aby ten nikczemnik dwa słowa do mnie wyprawił, abym w oczach audytora zdrajcą został.

— Nie pułkownik — odparł chłodno kapitan — byłby to dowód jednostronny tylko.

— Waszmość ludzisz się jeszcze Skrzyneckim! — mruknął z przekąsem generał.

— Odróżniam jeno brak talentów od nikczemności.

Krukowiecki poczerwieniał i rzucił się na krzesło z pasyą, lecz pani generałowa ujęła się za Bemem.

— Słusznie, sprawiedliwie mówi pułkownik. Zdumiałabym się, żeby sądził inaczej.

Generał gubernatorowi oczy kołem stanęły. Bem spojrział z uwielbieniem na świeżą, łagodną twarz, która w obramowaniu bujnych, siwych włosów, wyglądała mu na zjawisko z obrazu.

— Tak — ciągnęła pani Krukowiecka — pułkownik nie świadom jest tajników, po żołniersku patrzy na wodza, nie mu do sejmowego, rządowego krętaństwa, do intryg, do knowań! Nie widzi ich, widzieć nie może.

— Co więcej, hrabino-generałow — podjął Bem, którego naszła raptem potrzeba mówienia — wogóle Skrzyneckiego czarno nie biorę. Niezawodnie, ulega w stosunku do starszych od siebie, zasłużeńszych generałów, obawie, by go który nie zaćmił. Co kroku lęka się o całość należnego mu pierwszeństwa! Lecz po za tem, usuwając na stronę kwestyę zdolności wojskowych, nie wyobrażam go sobie ani złym, ani mściwym...

— Myślisz pułkownik — zauważył pojednawczo Krukowiecki.



Szyldwachów nam rozbroili generale. — Napaść! — Spisek.

— Jestem tak pewnym, jak prawdą jest, że nie mogę chętnie się względami naczelnego wodza.

Przytłumiony odgłos bębnow rozległ się w oddali.

— Gwardya narodowa idzie już do ogrodu, na fetę — bąknął Fischer.

— Niedługo czas i na panów. Chociaż może być, Jasiu, zaniechał... Jesteś dziś tak utrudzonym...

Krukowiecki zachnął się.

— Ani mowy! — Ho—ho, tego by im trzeba było! — Hej sam, Maciuś! Wielki mundur! I Grześ niech zakłada!...

Szyby coraz mocniejszym brząkaniem akompaniowały nadchodzącemu łomotaniu tarabanów.

Pani generałowa pochyliła się ku mężowi.

— Jednakże, kto wie, czy właśnie nie byłoby polityczniej zaniechać. Trafisz na przewagę. W razie ozwania się, mogą cię zakrzyknąć... Zimnej krwi może ci nie starczyć — jesteś wzburzony.

— Nic to, mości dobrodzieju... Bądź spokojna. Jeszcze nie wszyscy panu Skrzyneckiemu się zaprzędały, jeszcze i Krukowiecki coś znaczy!...

Bębny, które tuż przed pałacykiem dudnić zaczęły, umilkły raptem.

Fiszer spojrział ku oknu.

— A, ósmy pułk piechoty!...

Generał skrzywił się pogardliwie.

— Gwardya króla Jana czwartego! — Ale czy wiesz pułkownik, od czego intronizacja ma się zacząć — od rejency! Tak mości dobrodzieju — takiego figla zamierzają nam wypłatać!

— Lecz, generale, byłby to zamach...

— I ostateczne zaprzękanie nas Dybiczowi.

— Nie sądzę, aby wazono się...

— Przyjdzie moment, że przekonasz się, pułkownik! Ho—ho! I udało by się, powiedzio!... Gdyby gubernator był malowanym, gdyby żelaznego nie miał uchwytu!

— Jasiu!

— A co? W bawełnę nie obwijam! Niech wiedzą, że wiem, że władzą moją gubernatorską z nimi się rozprawię! Niech jeno drgną!

— Kapitan-audytor, który był poglądał wciąż ku oknu, porwał się raptem z za stoła, błąd jak płótno.

— Panie generale! — zakrzyknął. — Tu się coś dzieje — ósmy pułk zaciąga warty!!

Krukowiecki a za nim Bem i pani generałowa skoczyli ku oknu. Lecz, zanim zdążyli pojąć, co Fiszer o tak gwałtowne przyprawilo wzruszenie, już wraz z odgłosami tumultu, który wybuchnął raptem w antykamerze, wpadł do jadalni porucznik Ledóchowski z szablą w ręku.

— Szyldwachów nam rozbroili, generale!... Napaść! Spisek!...

Krukowiecki rzucił się jak ryś ku antykamerze. W tej samej chwili we drzwiach, na tle bagnietów ukazała się gromadka oficerów z podpułkownikiem w mundurze komendanta placu.

Generał aż zatoczył się z pasy.

— Co to ma znaczyć! Jak się wazycie!!

— Przybywam z rozkazu Rządu narodowego! Oto dokument! — odrzekł zimno podpułkownik.

Krukowiecki posiniał.

— Aspan do mnie z rozkazami! Do generał-gubernatora!!

— Rząd narodowy polecił mi zawiadomić cię generale — ciągnął spokojnie przybyły — że uzal za właściwe udzielić ci dymisy!

Krukowieckiemu oczy wyszły na wierzch, głowę dźwignął, poruszył wargami i osunął się na krzesło.

Przez chwilę słyhać było spazmatyczne sapanie generała i szelest rozkładanych przez pułkownika papierów.

Naraz pierś Krukowieckiego zadrgotała dzikim, przeraźliwym śmiechem.

Generałowa ujęła męża za ramię.

— Zaklinam cię na imię Boga!

Krukowiecki jeszcze gwałtowniejszym wybuchnął śmiechem.

— Cha-cha-cha! Więc takiej gry im się ze mną zachciewa! — Cha-cha-cha! — Z tej beczki chcecie! Więc, mości pułkownik, zaraportujes Rządowi narodowemu, że swoje dymisy otrzyma z mniejszą paradą! A teraz, waćpanowie, fora ze dwora! Mores dla progów generała dywizyi! — Służba! — Powóz mój niech zajeżdża! Ja

się z nimi rozmówię!

Podpułkownik wyprostował się.

— Najpierw, zezwolisz generał, że spełnię mi-  
syę. Z rozkazu naczelnego wodza siły zbrojnej narodowej i za moim akcesem, aresztuję cię, generale, i żądam oddania mi szpady!...

Okrzyk zgrozy dobył się z piersi Fiszera i generałowej. Ledóchowskiemu oczy pozieleniały złowrogo. Bemem wzburzenie targnęło.

— Hola, podpułkowniku — ozwał się surowo — cóż to wasze za akcesy czynisz!...

— Jestem Kamiński tymczasowy generał-gubernator Warszawy! Zechciej, mości pułkownik, nie przeszkadzać mi w spełnieniu rozkazów!...

Bem wtulił głowę w ramiona. A Krukowiecki siedział osłupiały, ogłuszony, bezwładny.

Kamiński, zbywszy się teraz nieco urzędowego tonu, wręczoną mu przez Fiszera szpadę generała wyprawił przez adjutanta, wydawał rozporządzenia kapitanowi ósmego pułku, Lipskiemu, jak ma wartę nad pałacykiem trzymać, jak areszt domowy nad Krukowieckim sprawować, komu ma bronić przystępu a kogo puszczać.

(Ciąg dalszy nastąpi).